

PIEPRZYĆ TERAZ
TO TYSIĄC DINARÓW

BORIS DEŽULOVIĆ

PIEPRZYĆ TERAZ
TO TYSIĄC DINARÓW

Przekład
Magdalena Wąs

Tytuł oryginału: *Jebo sad hiljadu dinara*

Wydanie polskie na podstawie: Beograd, V.B.Z. 2008

Wydawca

Andrzej Chrzanowski

Redakcja i korekty

Andrzej Chrzanowski

Redakcja techniczna

Danuta Przymanowska-Boniuk

Projekt okładki, stron tytułowych i opracowanie typograficzne

Janusz Fajto

Książka została wydana przy finansowym wsparciu
Ministerstwa Kultury Republiki Chorwacji



Copyright by Boris Dežulović

Copyright for the Polish translation by Magdalena Wąs

Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Akademickie SEDNO Spółka z o.o.
Warszawa 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, przedrukowywanie i rozpowszechnianie w całości lub we fragmentach
jakakolwiek techniką bez pisemnej zgody wydawcy zabronione

ISBN 978-83-7963-141-4

ISBN 978-83-7963-142-1 (e-book)

Wydawnictwo Akademickie SEDNO Spółka z o.o.

00-696 Warszawa

ul. J. Pankiewicza 3

www.wydawnictwosedno.pl

info@wydawnictwosedno.pl

W połowie lata 1993 roku Sztab Główny Chorwackiej Rady Obrony Narodowej¹ w Błagajevcu odebrał meldunek wojskowych służb informacyjnych o podejrzanych ruchach Armii BiH na odcinku między Gračanicą a Koviljačą. Jednostka specjalna 119 Brygady HVO wkrótce otrzymała zadanie przebicia się na tyły, w głąb terytorium znajdującego się pod kontrolą wojsk bośniackich, celem zebrania informacji o przegrupowaniu nieprzyjacielskich oddziałów i o budowie drogi, którą to jednostki inżynieryjne Armii BiH zamierzały podobno dokonać przerzutu swoich czołgów przez Starą górę na niedostępne pozycje ponad chorwacką linią obrony koło Błagajevca.

Ostatniej sierpniowej niedzieli, świtem, sześciu członków oddziału do zadań specjalnych o nazwie Czarne Pумы, przebranych za członków 8 Brygady Zmotoryzowanej Armii BiH, wyruszyło z Orahovego Dola w kierunku starej drogi na Krvopolje, na południe od Starej góry. Tego ranka pięciu z nich widziano po raz ostatni.

Szóstego członka drużyny odnaleziono trzy lata później, w lesie, na stokach Majdanu niedaleko Prijedoru, pozbawionego zdolności mowy oraz w stanie kompletnego rozstroju nerwowego. Został zidentyfikowany i wypisany z sanatorium w Banja Luce dopiero w 1998 roku.

Niniejsza historia, zainspirowana reportażem o „szóstce kamiennych pum”, opublikowanym w breżowackim „Hrvatskim vitezie” w październiku 1993 roku,

1 HVO (Hrvatsko vijeće odbrane) – od kwietnia 1992 r. główne siły zbrojne Chorwatów w czasie wojny w BiH oraz organ administracyjny samowłańczej Chorwackiej Republiki Herceg-Bośni. Armia BiH (Armija Republike Bosne i Hercegovine) to natomiast oficjalne, powstałe również w kwietniu 1992 r., siły zbrojne bośniackich Muzułmanów podczas konfliktu w Bośni i Hercegowinie 1992–1995. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

jest swobodną rekonstrukcją dramatycznych wydarzeń we wsi Muzaferove Kuće oraz bazuje na szczegółowych raportach komisji śledczej Sztabu Głównego HVO, ale też późniejszej, wspólnej komisji dowództw Armii BiH i HVO. Podczas odtwarzania opisywanego zdarzenia, znanego później pod nazwą „incydent we wsi Muzaferove Kuće”, zostały również wykorzystane dostępne dokumenty z archiwum służb kontrwywiadowczych Armii Republiki Serbskiej, jak i zeznania świadków, przyjaciół i krewnych zaginionych żołnierzy.

Lista osób, które okazały mi nieocenioną pomoc w trakcie wieloletniego śledztwa i rekonstruowania tamtej tragedii, jest długa. Wdzięczność i wspomnienie tutaj to jedyne, czym mogę odwzajemnić się za dobroć i życzliwość: pani Ilce Rebac i blagajewickiemu dziennikarzowi Gordanowi Kušljebrce, dr. Josipowi Severze i dr Javorce Mijačić z Ośrodka Zdrowia w Blagajevcu, prof. Svemirowi Pripuzie z tamtejszej średniej szkoły metalowej, Voloderowi, Goji, Kmerowi, Jesie, Rumenigowi i Paji ze 119 Brygady HVO, Redžepowi Mehmetii i inż. Nerminowi Uruzoviciowi z kopalni „Brezovača”, Hamdii Moriciowi i Irfanowi Prečy oraz kierownictwu Klubu Piłkarskiego „Rudar” z Koviljačy, generałowi Fuadowi Hamiloviciowi, byłemu dowódcy 78 Brygady Armii BiH, Istokowi i Tijanie Knezović z Belgradu, artystce estradowej Sonji Hodžić, obrońcom Vukovaru Predragowi Gasparoviciowi i Natkowi Vrgočowi, wygnańcom w Zagrzebiu, oraz panu Aljošy Dimitroviciowi z Cleveland.

W tym miejscu dziękuję także przyjaciołom, którzy czytali rękopis, wspomagali mnie radami, wskazywali błędy i zwracali uwagę, że w Koviljačy nie ma uniwersytetu ani w sierpniu czereśni, że krvopoljski klub piłkarski nazywał się „Ustanički” i że „talib” nie znaczy „student”, lecz „uczeń”.

Za wspaniałe szkice, drogocenne i jedyne w swoim rodzaju – nieme – świadectwo dotyczące minionych wypadków, jestem szczególnie wdzięczny Dinowi Crnopoljcowi, członkowi Jednostki do Zadań Specjalnych 119 Brygady HVO, oraz dr Ursuli Humboldt i personelowi oddziału psychiatrii splickiego Centralnego Szpitala Klinicznego Firule.

Książka ta jest prezentem na dwunaste urodziny mojej Dory, urodzonej 29 sierpnia 1993 roku, tej samej niedzieli, której wydarzyła się tragedia znana pod nazwą „incydent we wsi Muzaferove Kuće”.

Nie szata czyni człowieka.
(przysłowie ludowe)

Ale odwrotnie.
(autor)

Część I

- Słyszałeś?
- Co?
- Teraz nic, bądź cicho.
- ...
- Że co słyszałem?
- Nic, kurwa, powiedziałem: milcz?
- To co mnie pytasz?
- Jakbyś słyszał, powiedziałbyś, że słyszysz. Skoro mnie pytasz – co, znaczy, że nie słyszałeś. Teraz milcz.
- ...
- A coś ty, kurwa twoja mać, taki nerwowy?
- Czemu jestem nerwowy?! Nerwowy jestem, wyobraź sobie tylko dlatego, że jesteśmy na tyłach, pośrodku pola minowego, ni tu, ni siu, dwieście metrów od Turków², bo nie możemy iść przez Rušticę, bo zepsuł się kenwood, bo od pełzania gacie mi weszły w dupę, a mrówki do uszu, bo jest czterdzieści pięć stopni w cieniu, bo pot mi spływa po plecach, bo mnie ta trawa bodzie w oczy i bo do tego wszystkiego jeszcze ty mnie wkurwiasz, oto czemu jestem nerwowy!
- Chwila, pst!
- ...
- Ja pierdolę, znowu, teraz słyszałeś?
- A co, słyszałeś? To samo?
- Aha, coś jakby pękało, tutaj.
- Pękało? Gdzie?
- Tu.
- Pieprzysz?!

2 Turki, ustasze, czetnicy – tu: potoczne i pogardliwe określenie walczących ze sobą podczas wojny w Bośni i Hercegowinie 1992–1995 – Boszniaków, Chorwatów i Serbów.

– Nie, o, znowu. Czekaj, wiem... Wiesz, co by to mogło być?

– Nie mam pojęcia, co?

– To chuj mnie strzela od tych twoich nerwów, ot, co by to mogło być, w pizdu twoją mać i twoje mrówki, mała mrówka między cycki twojej matki wlaźła, słyszysz, w pizdu twoją nerwową mać osiemset tysięcy razy!

Wtedy znów mu to przyszło do głowy, fakt: myślał o tym często, jeszcze zanim znaleźli się na środku pola minowego w pobliżu Musemiciów, ale teraz, właśnie w tej chwili – leżąc na brzuchu w ostrej, spalonej trawie Suhodolu, kiedy z nosa kapał mu gorący pot, a Zagor głośnym szeptem wyzywał jego matkę osiemset tysięcy razy – Pako nie myślał o niczym innym, jak tylko o dniu przed rokiem i czterema miesiącami, kiedy Ślepa Žuža podała mu sztangę pall malli i kiedy trzeba było tylko zostawić tę pieprzoną resztę pieprzonego tysiąca chorwackich pieprzonych dinarów.

W tamtej chwili, a pamięta ją, jakby to było dziś rano, i zapamięta pewnie do końca życia – bo w obecnym stanie rzeczy pożyje jeszcze najwyżej dwa, trzy dni – jego życie dzieliło się na dwa tory, a on wybrał ten zły. Gdyby tylko powiedział: „W porządku, ciociu Žužo!”, nie żarłby teraz suchej trawy na polu minowym pośrodku Suhodolu, a byłby programistą komputerowym w jakiejś spokojnej dzielnicy Filadelfii, z pensją trzy i pół tysiąca dolarów, skórzaną kurtką na podszewce i wielkim, czarnym labradorem na przednim siedzeniu swojego land rovera... Gdyby tylko powiedział: „W porządku, ciociu Žužo, pieprzyć teraz to tysiąc dinarów!”.

Oczywiście nie chodziło o to, że kioskarka Ślepa Žuža była niewidoma, a klienci z Vijenca końcówki pieniędzy zostawiali jej z litości i miłosierdzia: ta dojrzała, nazbyt dojrzała, rudowłosa kobieta o bujnym biuście wzrok miała mianowicie bardzo dobry (a o tym, dlaczego nazywali ją Ślepą – potem), lecz o to, że Ślepa Žuža resztę wyjmowała z szuflady pod ladą, nachylając się przy tym i kokieteryjnie prezentując swój dekolt głęboki jak Zufkina jama, jaskinia

na Vučjej glavie, do której partyzanci zeszłej wojny zrzucali ustaszów i domobranów³. Pako tak samo tamtego ranka najchętniej skoczyłby w mroczną Žužiną czeluść.

Chodziło też o to, iż po paru chwilach wyprostowała się i poprawiła na ramionach podusieczki czerwonego swetra z dużym wycięciem, powiedziała, że brakuje jej tysiąc dinarów, by zwrócić mu resztę ze stu marek, potem opuściła na czubek nosa swoje czarne okulary Armani, spojrzała na niego sponad oprawek i przymilnie spytała: „Naprawdę nie masz drobnych?”.

Dwuznacznego pytania Žuży Pako nie zrozumiał od razu, lecz dopiero wtedy, gdy pochyliła się mocniej nad ladą, oferując mu niepowtarzalny widok na tajemnicze głębokości swojego dekoltu, przepaści, na dnie której można było domyślać się czarnych stalagmitów koronkowego biustonosza oraz różowych kwiatów brodawek Žuży, i kiedy zapytała go, jeszcze przymilniej i ciszej, prawie mu szepcząc do ucha: „A nie poszukałbyś trochę głębiej... w spodniach?”.

Pamięta Pako po dziś dzień każdy szczegół tej chwili na Vijencu. Pamięta, że miał na sobie ciemnozieloną koszulę brata, że właśnie po ulewnym, majowym deszczu wybuchło słońce, że było gorąco i że pocił się tak jak dzisiaj. Pamięta głos Žuży i zapach tureckich perfum. „Pako?”, odezwała się, „powiedz coś”, a on otumaniony i speszony, ze wszystkiego co mu przyszło do głowy, ledwo słyszalnie wystękał chrapliwie: „Naprawdę, ciociu Žužo... nie mam... drobnych”, co, patrząc z wysokości lady Žuży, było prawdą tak nagą i nie do obalenia, iż miał wrażenie, że gacie pękną mu w szwach.

Pamięta, że Žuża patrzyła na niego badawczo jeszcze przez parę chwil, jakby czekając na jego ruch, jakąś bardziej udaną próbę, i jak wtedy znowu wyprostowała się, poprawiła sweter i uśmiechnęła z wyższością, prawie z litością, po czym poprosiła go, by przypilnował kiosku, a ona jego

3 Domobrani – dosł. obrońcy ojczyzny, tu: siły zbrojne Niezależnego Państwa Chorwackiego w czasie drugiej wojny światowej.

stumarkowy banknot rozmieni w zajeździe Zdrój po przeciwnej stronie ulicy.

Miał na końcu języka – pamięta – że nie trzeba, w porządku, pieprzyć tysiąc dinarów, za te drobniaki weźmie pudełko zapalek, cokolwiek, ale ona już poszła. Chciał wtedy powiedzieć, że przecież on sam może się w tej chwili przelecieć do Zdroju, lecz tego już też nie słyszała, więc został przed kioskiem, zapatrzony we wszystkiego cztery, leżące na ladzie czasopisma, te z gołą Antonellą (l. 20), pomiędzy której rozłożonymi nogami szczelina otwarła się jak rzeźbione wrota kościoła parafialnego świętych Kuźmy i Damiana.

Pamięta – bo jakżeby nie! – jak Ślepa Žuža wkrótce wyszła z zajazdu, śmiejąc się na głos z czyjegós komentarza w środku, że pomachała do niego i krzyknęła: „Już lecę!” i że wtedy, dokładnie w chwili, kiedy swą długą nogą w czarnej pończosze wkroczyła na ulicę, spostrzegł też rozcięcie jej czarnej spódnicy, jeszcze głębsze niż Zufkina jama, głębsze także od szczeliny Kimberly (l. 23) z Wisconsin i, rzecz jasna, zbyt długie dla żony Mujana.

I pamięta ten dźwięk, kiedy „już jestem!” Žuży stopiło się z głośnym ...*crazy 'bout an automobile* Coodera, dobywającym się z tej brudnej, czarnej taksówki na brezowaczkich numerach, której kierowca do kogoś machał – pamięta Pako, bo *Borderline* to jego ulubiona płyta i zna ją na pamięć – i kiedy to „już jestem *an automobile*” stopiło się z piskiem samochodowych opon, oraz ten widok, bożwybacz, jak z kreskówki: Ślepa Žuža leci, unosząc się w ciepłe majowe powietrze niczym bożonarodzeniowy czerwony obrus matki porwany wiatrem podczas suszenia; ponad asfaltem ulicy Velja Papaćicia, jak na zwolnionym filmie wirują jej wielkie okulary przeciwsłoneczne oraz jeden czerwony but i po kilku długich sekundach nieszczęsna kobieta spada w parku dwadzieścia metrów dalej, a jej długie nogi w czarnych pończochach sterczą z krzaków jak lufy fałszywych, drewnianych dział przeciwlotniczych porozstawianych wokół Blagajevca dla zmylenia Jugosłowiańskich Sił Powietrznych.

Wszystko się dobrze skończyło dla Ślepej Żuży, która jakimś niesamowitym cudem wyszła z tego tylko z połamanym żebrem, lekkim wstrząśnieniem mózgu, jakimiś zadrapaniami i paroma siniakami, jakie, mówiąc szczerze, i tak demonstrowała koło dziesiątego każdego miesiąca, gdy Mujan w barze Chicago trwoniał wypłatę z fabryki aluminium, a ona w zemście odpłacała mu za to przezroczystymi bluzkami, głębokimi dekolami oraz małymi skokami w bok, przysiadami z blagajewickimi chłopcami, „świeżą jagnięciną”, jak ich nazywała.

Wszyscy w Blagajevcu wiedzieli o jej skłonności do młodych chłopców, choć nikt nie mówił o tym głośno ani też jej gołobrodzi kochankowie przesadnie się tym nie chwalili. Mujan był człowiekiem dość gwałtownej natury i dlatego połamałby kości nie tylko Żuży, ale każdemu gówniarzowi, jaki spojrzałby na nią lubieżnie, oraz każdemu idiocie w barze, który z powodu Ślepej Żuży robiłby sobie z niego jaja. Po dziś dzień w knajpach w mieście, pod nieobecność Mujana oczywiście, opowiada się, jak to pewnego razu przez Żużę i takie plotki podpalił całą wieś, tę przy drodze na Krvopolje, choć prawda jest taka, że wieś spalili Niemcy jeszcze podczas drugiej wojny światowej, Mujan zaś zapalił tam tylko jedną ruinę, starą twierdzę Muzaferbega, w której, jak powiadano, przyłapał swoją Żużę z jakimś młodym ogierem.

Mariofil Mujanović „Mujan” miał przez to także proces. Oskarżał go dziedzic majątku Muzaferbega, blagajewicki adwokat, który nigdy w życiu nie był na ojcowiznie, nie udało się jednak wykazać, że to Mujan zapalił włości bega⁴. Opowiadano także, że nie miał alibi i próbował dowodzić, że Żuży nie było wtedy we wsi, więc po co miałby palić twierdzę Muzaferbega, skoro jego małżonka była na wycieczce związkowej w szpitalu partyzanckim na Popovym

4 Beg (tur.) – pan, tytuł dowódcy wojskowego, także gubernator prowincji (wilajetu) i możnowładca w Imperium Osmańskim.

sedlu. Tak czy siak, nie było żartów z człowiekiem, który był na tyle szalony, że można go było podejrzewać o podpale nie wsi z powodu żony, nikt więc rozumny w Błagajevcu nie komentował głośno ani wyzywających bluzek Žuży, ani jej czarnych okularów od Armaniego.

Žuża zresztą – by nie wyglądać podejrzenie – okulary przeciwsłoneczne nosiła zawsze: i kiedy dostała cięgi, i kiedy nie. Co więcej, czasami, żeby nie było, iż za każdym razem winny był Mujan, zarobiła siniaka potknąwszy się o krawężnik lub jakieś niskie ogrodzenie, których nie zauważała właśnie przez ciemne okulary. W zasadzie zawsze miała i okulary, i siniaki – czasem okulary z powodu siniaków, a czasem siniaki z powodu okularów. Dlatego też wszyscy w Błagajevcu nazywali ją Ślepą Žużą.

Tego ranka wszystko się dobrze skończyło dla Žuży, ale dość kiepsko dla Paka, który do brezowackiej taksówki z rozbity przednią szybą wepchnął Žużę oraz ciężkie dwunastokilogramowe, świeżo zarżnięte i odarte ze skóry jagnię, które wypadło z samochodu. Jadąc wtedy rowerem do ośrodka zdrowia, Pako nie wiedział tego, co wie dzisiaj: że w tym czasie po Vijencu szukał go Aljo z podpisanym i podstemplowanym pozwoleniem na opuszczenie miasta, które wyzbrał dla nich stryj Kuba, gdy tylko dowiedział się, że rozpytuje o nich żandarmeria 119 Brygady HVO z powołaniem do wojska.

Aljoša Dimitrović „Aljo”, przyjaciel Paka z Klubu Informatycznego w Domu Techniki, biegał za nim w panice po całym mieście jeszcze tych parę godzin, przez które na jego rogatkach dyżurował Zujo, i nie można mu było zarzucić, że nie zaglądał wszędzie i nie pytał każdego, prócz doktor Rebac w ośrodku zdrowia, gdzie przecież nikt by go nigdy nie szukał.

A Pako czekał tam najpierw, by doszła do siebie pielęgniarka, która otworzywszy samochód, żeby wyciągnąć ranną, doznała ciężkiego szoku, natrafiając na dwie małe raciczki, wybałuszone oczy i puste spojrzenie oprawionego ze skóry